

ROBERT HICHENS.

Bella Donna

Tłumaczenie z angielskiego Marji Stareczewskiej.

TOM II

Hassan ukazał swoje długie zęby, Isaacson wiedział, że zacznie protestować.

— Sam wydam rozkaz, kiedy zechcę odpłynąć. Zejdź do mojej kajuty, na krześle przy łóżku leży polowa luneta; przynieś mi ją...

Hassan zniknął i powrócił z lunetą.

— Dziękuję. To wszystko.

— Możesz odejść.

Hassan powoli odszedł. Nie tylko jego twarz, lecz cała postać wyrażała najgorszy humor. Isaacson podniósł lunetę i spojrzał w górę rzeki, lecz ujrzał tylko coś zamazanego. Widocznie Hassan ją przekreślił. Uczuł się rozgniewanym i zniecierpliwionym; podczas gdy ją nastawiał, dziwił się swym gwałtowności. Lecz natychmiast się uspokoił i z całą wagą zaczął się przypatrywać.

Szklą były bardzo silne i pomimo, że Isaacson o tem wiedział, zdziwił się pozornej bliskości Lonlii. Mógł ocenić piękność jej linii, rozróżnić barwy, widział powiewające dwie chorągwie, jedną na maszcie, drugą przy sterze, a także zasłony, rozpięte na górnym pokładzie. Zwolna zniżył lunetę. Teraz patrzył wprost na balkon salonu. Był osłonięty markizą, lecz boki miał odkryte. Zobaczył jakąś postać, podobną do lalki, ruszającą się przy poręczy balkonu. Czy to była Mrs. Armine? Czy może chory jego przyjaciel? Patrzył z napięciem. Oczy zaczęły go boleć. Powieki drgały. Przetarł oczy i podniósłszy lunetę, patrzył znowu.

Tym razem zobaczył male czółno jakby wyłaniające się z boku Lonlii. Isaacson odłożył lunetę. Czyniąc to, zobaczył bystre oczy Hassana, przypatrujące mu się z dolnego pokładu. Miał ochotę go wyłuc, lecz udął, że nie widzi.

Pomimo, że jego zmysł detektywa powiedział mu, co ten posłaniec przyniesie, jakieś uczucie w nim starało się zaprzeczyć detektywowi. Pragnął, żeby list był takim, jakim wiedział, że nie będzie.

Nareszcie usłyszał plusk wiosel tuż przy Fatmie.

Nie poruszył się, nie spojrzał w tę stronę. Plusk umilkł i gardlane głosy dały się słyszeć. W chwili później ukazał się Hassan, trzymając list w swych zakrzywionych, ciemnych palcach.

Isaacson wziął list.

— Możesz odejść — rzekł.

Hassan się nie ruszył.

— Zaczekam na...

— Idź precz!

Jeszcze nigdy Isaacson nie odezwał się tak szorstko, tak gwałtownie do podwładnego.

Kiedy Hassan odszedł, gorączkowo otworzył list. Nie był długi i objawiały go prawie jednym rzutem, musiał przyznać, że detektyw się nie mylił.

„Lonlia” Nil, środa.

„Drogi Doktorze!”

Znajduję, że lepiej nie. Kiedy wróciłam, zastałam Nigla nad jednym z opisów śmierci Harwich'a. Prosiłam go, żeby nie czytał i nie rozmawiał o tem, co się odstać nie może. (Dopiero wczoraj otrzymaliśmy dziennik, donoszący o tej śmierci). Lecz w swoim smutku zwraca się biedak do rzeczy, które ten smutek zwiększają. Nie powinnam była go opuszczać. Ale sam настаł, żebym się przejechała i zwiedziła świątynię, w której jeszcze nie byłam. Wyperswadowałam mu, żeby dał spokój dziennikom i staram się go rozerwać. Gramy w karty, czytam głośno i zabawiam go muzyką. Najważniejszym jest — teraz, kiedy zdrowie zaczyna mu się poprawiać — nie podniecać go w jakikolwiek sposób. A Pan, Drogi Doktorze — proszę się nie gniewać, że to powiem — jest trochę podniecającym. Pan stoi umyślowo tak wysoko, że pociąga umysły innych. Zawsze to uważałam. Pomimo, że pan mu jest tak bardzo miłym, obawiam się, że w obecnej chwili Pańskie towarzystwo mogłoby zmęczyć Nigla. Podnieca się tak łatwo od czasu tego porażenia słońcem. A zatem proszę być tak dobrym i wyminąć nas bez odwiedzania i czekać na nas w Assnau. Za parę dni będziemy mogli pana przyjąć, a będąc trochę silniejszym, tem więcej się ucieszy Pańskim towarzystwem i wtedy Pan mógłby jemu być bardzo pożytecz-

nym. Nie jako lekarz — mamy już jednego i nie możemy go porzucić; lekarska etykieta, wie pan! — ale jako przyjaciel. To tak przyjemnie pomyśleć, że Pan będzie w Assnau. Jeżeli Pan jest niespokojnym o swego przyjaciela, będąc w Assnau, może Pan się udać do doktora Baring Hartley, Cataract-Hotel. Uspokoi pana, jak mnie uspokoił. Trzeba tylko zapewnić Niglowi spokój, a wróci do zdrowia. Szczerze oddana

Ruby Armine.

P. S. Proszę zalecić swoim ludziom, żeby się cicho zachowywali, przepływając obok nas. Nigel sypia o rozmaitych porach. Może byłoby lepiej zawrócić na przeciwny brzeg.

Tak, detektyw miał słuszość. Isaacson odczytał list po raz drugi, tym razem wolniej. Pismo było duże, wyraźne, pewne, lecz niektóre wyrazy zdawały się chwiejne. Pomyślał, że to oznacza...

Kilka razy odczytał przypisek. Jeżeli ręka kiedy zdrząła, przy tych ostatnich wyrazach odzyskała zwykłą pewność.

Usłyszał przygluszone stąpanie bosych stóp.

— Mój panie, nubiłczycy czekają, co pan każe powiedzieć ślicznej pani.

Isaacson wstał i spojrzał przez poręcz.

Na dole stała biała feluka z dwoma żeglarzami — pięknymi czarnymi ludźmi, którzy siedzieli przykucnięci, paląc papierosy. U steru czółna modlił się Hanza. Kiedy Isaacson się się przechylił, żeglarze złożyli mu ukłon, lecz Hanza go nie zobaczył, schylił czoło, podniósł się, przykładając ręce do kolan i znowu się skłonił. Przez chwilę Isaacson uważnie mu się przypatrywał.

— Hanza bardzo dobry poganiacz osłów — zawsze się modli.

— Ma się rozumieć, to był głos Hassana. Isaacson odstąpił od poręczy.

— Spytaj się, czy ta pani oczekuje odpowiedzi — rzekł. — Przypuszczam, że nie mówią po angielsku?

— Nie, mój panie.

Zagał do nich po arabsku, jeden z żeglarzy odpowiedział. Hanza wciąż się modlił.

— Ta pani, mówią — może pan coś napisze.

— Dobrze.

Isaacson zszedł do kajuty, wziął papier i pióro. Lecz co odpisać? Odczytał znowu list Mrs. Armine. Była żoną Nigla, panią na dahabijeh. Niepodobna było się narzucać z odwiedzinami, ponieważ nie tylko nie zapraszała, lecz wręcz prosiła, żeby nie przychodził. A jednak — czy powiedziała Niglowi, że jego przyjaciel jest w Egipcie? Widocznie nie. Nie pisała o tem. Lecz detektyw był pewien, że zamilczała. Ale żeglarze czekali i nawet ten brązowy posąg, Hanza, nie mógł wlecznie się modlić.

Isaacson zanurzył pióro w atrament i zaczął pisać.

— To dla pani — rzekł, oddając list Hassanowi.

Podczas gdy Hassan schodził ze schodów, trzymając fałdy swego dżelabich, Isaacson wyszedł na pokład i znów spojrzał przez poręcz. Oczy jego spotkały się z oczami Hanzy. Lecz Hanza mu się nie uklonił, Isaacson nie był nawet pewny, czy go spostrzegł. Żeglarze rzucili wypalone papierosy i pochylił się nad wiosłami. Czółno pomknęło w złoło. I znowu Isaacson usłyszał zawodzenie, które cichło coraz bardziej, aż umilkło zupełnie. Stał ciągle oparty o poręcz, patrząc na felukę i myślał, że chciałby być na niej i płynąć do swego przyjaciela.

Co uczyni teraz?

Znowu zaczął się przechadzać po pokładzie. Do Assnau nie było bardzo daleko — Dżebel Silsile, Kom Ambos i Assnau. Sto kilkanaście kilometrów. Statki parowe przebywały tę prześtrzeż w trzynaście godzin, lecz Fatma, płynąc przeciw wódzie, potrzebowałaby znacznie dłuższego czasu. W Assnau mógłby się zobaczyć z tym Baring Hartley.

Ale ona o tem pisała!

— Jak bardzo nie ufał tej kobiecie!

Niechęć łączyła ich wzajemnie. Wiedział, że tak będzie, kiedy ją spotkał w Londynie. Dziś wiedział, że tak jest. Miał wrażenie, że czyta w niej z nienaturalną jakąś łatwością i pewnością. Ich niechęć była jak szybka przeczuciego szkła, przez którą patrzyli jedno na drugie.

Wziął znowu lunetę i podniósł ją do oczu.

Feluka była już przy Lonlii. Na balkonie zobaczył jakąś postać, był pewien, że to Mrs. Armine oczekuje z niecierpliwością jego odpowie-

dzi. Postać poruszyła się i znikła. Isaacson odłożył lunetę.

W liście do Mrs. Armine, który w jej chwili czytała, poddał się z grzecznością jej wyrokowi i pisał, że zaczeka do Assnau, żeby ich odwiedzić. Nie wspominał ani o doktorze Hartley, ani o jej postscriptum. List jego był krótszy od jej listu i raczej obojętny. Pisząc to, zamierzał ją przekonać, że uważa całą tę sprawę za nic nie znaczącą. Ale dodał także przypisek, który brzmiał jak następuje:

„P. S. W Assnau mam nadzieję zawrzeć z Ranią prawdziwą znajomość”.

Gdyby kazal teraz Reisowi odwiązać łódź i przepłynąć na zachodni brzeg! Wkrótce byłiby na wysokości Lonlii, a trochę później Lonlia znajdowałaby się za nimi, jeszcze trochę i zniknęłaby mu z przed oczu.

A wtedy Bóg wie, kiedyby byli w Assnau!

Isaacson był przekonany, że gdyby Fatma popłynęła na południe, Lonlia zostałaby równocześnie skierowana na północ. Był tego tak pewnym, jak gdyby to się już stało.

— Hassan!

Kiedy Hassan się zjawił, Isaacson kazał powiedzieć Reisowi, że pozostaje na tem miejscu całe popołudnie.

— Wracam znowu do Edfu. Prawdopodobnie spędzę kilka godzin w świątyni.

— Bardzo piękna świątynia.

— Tak. Pójdę sam, plechota.

W parę minut później wyszedł na brzeg. Udał się do świątyni i długo w niej bawił. Kiedy wrócił na Fatmę wieczór się zbliżał. Lonlia ciągle pozostawała bez ruchu.

— Popłyniemy teraz? — zapytał Hassan.

Isaacson wstrząsnął głową.

— Wyruszamy wieczorem?

— Powiem kiedy, niepotrzebnie się pytasz.

Dragoman działał Isaacsonowi strasznie na nerwy. Zamyślał nawet po sobie wynagrodzeniu wysadzić go na ład. Pokusa była silna, lecz ją zwalczył, może Hassan okaże się pożytecznym.

— Co mogę uczynić dla mojego pana?

— Nic tylko powstrzymać swój język.

— Hassan odszedł obrażony.

Patrząc na Hassana Isaacson powziął pewien zamiar i porzucił go. Pomyślał, żeby wysłać dragomana z listem na Lonlię. Można by łatwo znaleźć jakiś pozór do tego. Hassan mógłby się widzieć z Niglem — i bez wątpienia widziałby się z nim, gdyby mu tak kazał. Ale spotkałby się także z Mrs. Armine. I, jeżeli instykt Isaacsona nie poszedł na manowce — ona lepiej od niego porozumiałaby się z Hassanem. Twarz dragomana nosiła na sobie piętno zdrady, a Mrs. Armine potrafiłaby lepiej od Isaacsona posłużyć się zdradą.

Oceniał w pełni jej zdolności.

W świątyni Edfu powziął postanowienie.

Zupełnie sam, w mroku doskonałe piękne budynku i w absolutnej ciszy odzyskał spokój i mógł usłyszeć głos swego instynktu. Gdyby nie spędził tych kilku godzin w Edfu, możeby tego głosu nie zrozumiał i za nim nie poszedł, teraz jednak postanowił mu być posłusznym.

Widział wyniosły maszt Lonlii odrzynający się na złotem tle zachodu. Widział go na tle lilowem, zielonkawem, blade czerwone po zachodzie. I widział go, czarnego jak atrament w bladem świetle zapadającej nocy.

Potem już go nie widział.

Żeglarze zaczęli pieść o Nilu siedząc w kolomiski, która przechodziła z rąk do rąk.

Zjadł obiad pospiesznie.

Hassan przyszedł z zapytaniem czy nie może wyjść na brzeg, gdyż chciałby odwiedzić znajomych w pobliskiej wiosce. Isaacson pozwolił. Za chwilę wysoka postać przeszła kładkę, i znikła.

Żeglarze śpiewali dalej poruszając w fakt głowami.

Isaacson zaczął czekać kilka minut i poszedł za przykładem Hassana. Przeszedł kładkę, wdrapał się na brzeg i stanął na równinie ciągnącej się nad rzeką.

(Ciąg dalszy nastąpi).